

Słudzy Maryi



Słudzy Maryi pospolicie *Serwitami* zwani, powstałi w r. Pańskim 1233, w mieście Florencji, stolicy krainy zwanej wówczas Etrurią, a dziś stanowiącej jedną z prowincji państwa Włoskiego. Założycielami tego świętego zgromadzenia, było siedmiu obywateli tego miasta, do najmożniejszych i najznakomitszych rodzin Florenckich należących, a jak w owej porze większa część najbogatszych tam mieszkańców, kupiectwem się trudniących. Byli to: święty Bonfil Monaldi, św. Jan Monneti, św. Benedykt Antelli, św. Bartłomiej Amidii, św. Kykower Ugocioni, św. Gerand Sosteni i św. Aleksy Falkoneri. To są imiona ich i nazwiska ze świata. Lecz że jedni zmienili je w zakonie a drudzy za chowali dawne, więc stąd ich biografowie niejednakowo je podają. W lekcjach Brewiarza imiona ich są następujące: Bonfil, Bonjunkt, Manety, Amadeusz, Ugocjusz, Sosteni i Aleksy.

Tych to więc siedmiu mężów wybrała Sobie przenajświętsza Matka Boga jakby na budowniczych do mającego wznieść się, na szczególną Jej cześć i chwałę gmachu duchowego. I podobnie jak według słów Pisma świętego, przedwieczna Mądrość budując dla Siebie przybytek, wyciosała i umieściła w nim siedem filarów, tak i przenajświętsza Panna, Boskiej Mądrości Matka, do wybudowania tego Swojego przybytku duchowego, z zakamieniałego świata wrywając tych siedmiu Świętych, jakby wyciosała z nich kolumny, na których miał powstać nowy zakon Serwitów.

Oni to bowiem stali się pierwszymi przesławnymi założycielami jego; oni dali mu początek. A trudniąc się kupiectwem, w tym swoim zawodzie znalazłszy, według przypowieści Ewangelicznej,

jedną dobrą, owszem najlepszą perłę, przenajdroższą Maryję Pannę, dla posiadania tego skarbu nad skarbami wszystkiego się wyrzekli i kupili Ją.

Nie tylko bowiem wszystko co posiadali rozdali ubogim, ale i samych siebie zaprzędając Matce Bożej, oddali się Jej na własność, a jak przedtem kupcami zwykłymi byli, tak później niezmordowanymi nabywcami dla nieba dusz ludzkich się stali.

Istniało już wtedy we Florencji Bractwo, do którego należeli najznakomitsi tamtejsi mieszkańcy. Przyjmowano do niego tylko osoby nieposzlakowanych pod każdym względem obyczajów, wzorowych katolików i odznaczających się wiernością dla Stolicy Apostolskiej, na którą właśnie wtedy różne stronnictwa polityczne, i odrywające się od jedności Kościoła liczne sekty religijne, zawzięcie uderzały. Bractwo też to wielkiego poważania, a że głównym jego celem było odprawianie różnych publicznych nabożeństw na cześć Matki Bożej, więc nazwane zostało Bractwem Chwalców Maryi (*Laudatores Mariae*).

Wszyscy nasi Święci nie tylko do Bractwa tego należeli, ale nawet odkąd do niego wstąpili, odznaczając się wysoką świątobliwością, ożywili we wszystkich jego członkach pragnienie doskonałości chrześcijańskiej, a stąd ćwiczenie się w najgruntowniejszych cnotach, najodpowiedniejszych położeniu jakie kto z należących do tego pobożnego stowarzyszenia zajmował na świecie.

Dzięki ich więc głównie zbawiennemu wpływowi, Bractwo Chwalców Maryi rozszerzyło się bardzo, i wszystkich budowało, co nawet ściągnęło uwagę miejscowego ówczesnego Biskupa Ardynga, prałata wysokiej świątobliwości. Zaopiekował się też on tym pobożnym gronem swoich najwybrańszych owieczek w sposób szczególny, a siedmiu naszych Świętych którzy byli ich ozdobą i jakby kierownikami, w wielkim miał poważaniu i serdecznie ich miłował. Często przedstawiał ich wszystkim za wzory do naśladowania, jako ludzi żyjących w świecie, piastujących wysokie w ówczesnej rzeczypospolitej Florenckiej urzędy,

bardzo zamożnych i nawet skrzętnie trudniących się kupiectwem, a pomimo takich przeszkód do życia wyższej pobożności oddanego, jaśniejących nią w stopnia wysokim.

Lecz obok cnót chrześcijańskich którymi się odznaczyli, i wylania się na wszelkiego rodzaju uczynki miłosierdzia, które im jednało powszechną miłość ubogich, mieli oni szczególne nabożeństwo do Matki Bolesnej. Nie tylko więc to nabożeństwo ożywili pomiędzy należącymi do ich Bractwa, ale je i pomiędzy wszystkimi mieszkańcami Florencji rozpowszechnili. Wynajdując do tego różne sposobności, nie czekając dnia w którym cały Kościół, przy końcu Wielkiego postu, uroczyście obchodzi pamiątkę Siedmiu Boleści przenaświętszej Panny, i w ciągu roku urządzali publiczne nabożeństwa, w których odpowiednie głoszono kazania, rozpamiętywano te tajemnice najrzewniejsze z życia Maryi i cześć im oddawano.

Hojnie też, jak to zawsze czyni nasza przenaświadczona Matka niebieska, wynagrodzić im to Ona raczyła, dowodząc i przez to, jak miłym jest Jej, jakiej zasługi i jak bogatym w pożytki z niego wypływające, nabożeństwo do Jej Boleści.

Usłyszawszy wezwanie ich [skierowane do każdego z nich w modlitwie] przez Matkę przenaświadczoną, postanowili wyrzec się dóbr, opuścić świat i pójść za nią: pójść za powołującym ich Jej głosem do wyłącznej Jej służby.

Jedak, żeby w tak ważnej sprawie nie robić nagle, co zwykle bywa znakiem że to co się robi, chociażby samo z siebie było dobre, robi się nie tyle z ducha Bożego, jak raczej z naturalnego usposobienia i z czysto ludzkiego upodobania, więc ostateczne postanowienie swoje co do sposobu życia jaki wieść odtąd mają, odłożyli jeszcze na czas pewien.

Pełni pokory, pomimo tak cudownych objawień jakie miał z nich każdy, nie ufali sobie, i chcieli zasięgnąć w tym rady jakiegoś świątobliwego i świątłego kapłana, a w końcu i nic nie czynić, bez przedstawienia wszystkiego swojej władzy

duchownej, to jest miejscowemu Biskupowi.

Bo też gdy wszystko co z nimi zaszło nie było złudzeniem i w istocie byli oni powołani do rozpoczęcia dzieła do którego ich Matka przenaświętsza powoływała, inaczej postąpić nie mogli i nie powinni byli.

Taka bowiem nieufność w siebie samego, gdy idzie o rozpoczęcie czegoś ważnego dla chwały Boga i pożytku dusz się tyczącego, jest zawsze cechą dusz w istocie wybranych i rzeczywiście do tego przez Boga powołanych. Było to zaś bardziej jak kiedykolwiek konieczne w czasach, w których nasi Święci zostali tak cudownie wezwani do wyjątkowego sposobu życia. W owych to bowiem czasach właśnie, pojawiła się wielka liczba najrozmaitszych błędnych sekt religijnych, których przywódcy, pod pozorem wskrzeszania pomiędzy wiernymi przygasłego ducha pokuty, uniesieni pychą i zarozumiałością, wypowiadali posłuszeństwo Kościołowi i wiele dusz od jedności katolickiej odrywali.

Były zaś to czasy niełatwe dla nas do zrozumienia pod tym względem, bo żyjemy w czasach rdzennie różniących się od tamtych co do powszechnego usposobienia religijnego. Dziś spomiędzy tych nawet którzy urodzili się katolikami i za katolików chcą uchodzić, a należących do klasy tak zwanej inteligencji, do klasy wykształconej, niezmiernie jest mało niepozbanionych wiary. Dziś, bardziej niż kiedyś, można powtórzyć słowa świętego Hieronima o stanie świata pod względem religijnym. Tak jak on ubolewał, że za jego życia świat ani się spostrzegł jak został Ariańskim, to jest przejął się błędami słynnego w czwartym wieku odszczepieńca Arjusza, tak dziś można powiedzieć, że świat ani się spostrzegł jak został, według bardzo trafnego teraz właśnie wynalezionej na to wyrażenia: bezwyznaniowym; to jest w nic niewierzącym, wszelką religię odrzucającym. Stąd w naszych czasach, wszystko co się odnosi do zasad wiary i moralności chrześcijańskiej, jest dla powszechności umysłów albo czymś zupełnie nieznanym, albo najwstrętniejszym, albo co najmniej ze wszystkich rzeczy

obchodzących człowieka najobojętniejszym.

Lecz za czasów w których żyli święci o których mowa, wprost przeciwnie się działo. Religia i wszystko co jej tyczyło, obchodziło powszechność najwięcej ze wszelkich spraw bieżących. Wprawdzie wielkie już wtedy było odstępstwo od ducha chrześcijańskiego, od ducha Ewangelicznego. Nadużywanie wszelkiego rodzaju władzy było bardzo powszechne. Niepohamowane ubieganie się o nią, o dostatki, o zaszczyty ziemskie, i zbytki, i wśród nich gnuśna bezczynność, były to wady nadzwyczaj rozpowszechnione pomiędzy należącymi do wyższego stanu, nie wyjmując nie tylko duchownych ale nawet i zakonów, których wtedy wielka była liczba, w bogactwa opływających.

Wszędzie wkradła się wyniosłość, samolubstwo, a z tego wypływająca pogarda niższych i ucisk uboższych. Słowem, wielkie było wtedy i powszechne wyzucie się z ducha Ewangelicznego.

Lecz obok tego wiara była żywa i powszechna. Co więcej, w owej to właśnie porze, zaczęło rozbudzać się poczucie pewnej reformy, pewnej na dobre zmiany i w obyczajach w ogólności, i w nie dość wiernym odpowiadaniu swojemu wysokiemu powołaniu duchowieństwa, i w zakonach nie dość już wiernie przedstawiających na sobie najwyższą doskonałość chrześcijańską.

Ponieważ więc poczucie takiego odnowienia, ożywienia przygaszonego ducha Ewangelicznego, było jak to mówią jakby w powietrzu, więc cokolwiek to zapowiadało, cokolwiek ją obiecywało, cokolwiek w tym celu powstawało, do tego w powszechności ogromną wagę przywiązywano, wysoko to ceniono i licznych to przyciągało zwolenników.

Lecz jak we wszystkich ludzkich sprawach tak i w tym, łatwo wkradały się do tego różne niewłaściwości, z fałszywej gorliwości wynikające. A gdy do takiego porywania się

niektórych na czyny do których ich Pan Bóg nie przeznaczał, przyplątywała się i pycha, a z niej wypływające zarozumiałość i zuchwały upór, więc pojawiało się wtedy wielu samozwańczych poprawicieli, reformatorów, którzy pod pozorami sposobu życia bardzo pokutnego i zewnętrznie przedstawiającego na sobie ścisłe zachowanie nie tylko przykazań lecz i rad Ewangelicznych, podnosili bunt przeciw władzy kościelnej i w odszczepieństwo zapadali.

Jednak obok tego, wskrzeszał Pan Bóg wtedy właśnie mężów świętych, którzy rzeczywiście do odrodzenia zepsutego świata, do rozbudzenia w nim przygaszonego mimo powszechnie wyznawanej wiary, ducha chrześcijańskiego, byli przez Niego przeznaczonymi i powołanymi, a którzy to wielkie dzieło właśnie wtedy, z zatwierdzeniem Kościoła i pod jego opieką, rozpoczynali. Tymi zaś byli święty ojciec Franciszek – założyciel zakonu Braci mniejszych i święty Dominik, zakonodawca od niego nazwanych Dominikanów. Ale w porze w której nasi Święci, wezwani zostali przez Matkę Bożą, do oddania się życiu wyłącznie pokucie i kontemplacji poświęconemu, dwa te Zakony dopiero co powstawały, a nawet i Zakon Braci mniejszych świętego Patriarchy Asyżskiego, jeszcze wtedy nie objął wpływem swoim nie tylko Włoch ale i świata całego, jak to wkrótce potem nastąpiło. Więc nic dziwnego, że siedmiu naszych Świętych, nie postanowiło wstąpić do którego z tych nowych zakonów, ale umyślili jakby na własną rękę coś podobnego zaczynać. Zresztą oni wtedy wcale nie zamierzali zakładać nowego Zgromadzenia zakonnego, chociaż później użyła ich przenajświętsza Panna do tego. Im wtedy chodziło tylko o własne uświęcenie, o wyrzeczenie się świata i dóbr w jakie opływali, a to dla spełnienia tego co im w wyżej przytoczonych objawieniach, każdemu z osobna najwyraźniej nakazała Matka Boża. Mając więc świeże i liczne przykłady jak niektórzy pod pozorem prowadzenia życia doskonalszego, na fałszywe a w końcu i zgubne drogi wchodzili, postanowili nie zaczynać nic stanowczo, bez zasięgnięcia rady światłego i świątobliwego kapłana.

Po dowodach łaskowości dla nich ich Pasterza, nie wątpili już o prawdziwości swoich objawień, i jak najsilniej postanowili wypełnić najwierniej dany im rozkaz przez przenajświętszą Pannę, poświęcenia się życiu pokutnemu i kontemplacyjnemu. A że te cudowne łaski jakie od Niej otrzymali, przypisywali głównie swojemu nabożeństwu do Jej Siedmiu Boleści, więc postanowili także to błogosławione nabożeństwo coraz więcej w sobie ożywiać i ile możności pobudzać do tego i innych. Zbliżała się też i uroczystość Narodzenia Maryi, do którego to dnia odłożyli ostateczne swoje postanowienie. Więc wzięli się niezwłocznie do załatwienia swoich kupieckich interesów, i do wyszukania miejsca na wybudowanie sobie kapliczki lub nabycie kościółka przy którym by osiedli. A i z jednym i z drugim prędko się załatwili. Albowiem swoje rachunki kupieckie jak to wspominaliśmy, już całkiem urządzili; a nie oglądając się wcale na koszt, nabyli mały w dość odosobnionym miejscu za miastem będący kościółek. Przy nim zaś ubogich siedem celek, z nieco większą jedną izbą na wspólne przeznaczoną zebrania, urządzili. Po tym rozdawszy wszystko co jeszcze posiadali, a co bardzo znaczne majątki stanowiło, na ubogich i na szpitalu, w sam dzień Narodzenia Matki Bożej, zeszli się do nowo nabytego kościółka z księdzem Janem de Porto Benicio, którego sobie za kapelana i za ojca duchownego obrali.

Przybyli przyodziani umyślnie w najwykwintniejsze swoje szaty, a te w owych czasach w klasie zamożnej, były bardzo bogate i ozdobne. Nawet mieli na sobie i oznaki urzędów jakie piastowali, a kilku z nich było senatorami rzeczypospolitej. Uczynili zaś to dlatego, żeby i przez wyzucie się tych zewnętrznych oznak światowych, uwyraźnić niejako wewnętrzne wyrzeczenie się przez nich wszelkich dostojeństw, zaszczytów i posiadłości ziemskich.

W kościółku więc nowo nabytym, przed samą Mszą świętą, zrzucili z siebie ubranie świeckie, i przyjęli z rąk księdza Jana ubogie szare sukmany, na kształt woru pokutnego przepasanego prostym powrozem, a w ciągu Mszy świętej

przystąpili do stołu Pańskiego. Po wysłuchaniu Mszy świętej, odśpiewaniu Te Deum Laudamus, Ciebie Boga chwalimy na podziękowanie Bogu że im dozwala oddać się Mu na wyłączną służbę, i antyfony do Matki Bożej Pod Twoją obronę oddając się najszczególniejszej Jej opiece, nasi Święci resztę dnia do wieczora spędzili w kościółku swoim na modlitwie. A wierni swojemu szczególnemu nabożeństwu do Siedmiu Bolesci Maryi, ich rozpamiętywaniu najwięcej czasu poświęcili.

Przy zachodzie słońca, po zadzwonieniu na Anioł Pański, zgromadzili się w izbie wspólnej, urządzonej w ich nowym ubogim mieszkaniu, i tam pod przewodnictwem księdza Jana, wezwawszy Ducha Świętego, niezwłocznie przystąpili do wybrania spomiędzy siebie jednego na przełożonego. I tym został święty Bonfili, na którego od razu wszystkich sześciu towarzyszy padły glosy. Ucierpiała na tym bardzo jego pokora, lecz że ten jego obowiązek na niemałe wystawiał go trudności, i troski, i prace, więc się od niego nie wymawiał. Usilnie tylko prosił towarzyszy, żeby włożywszy na niego ten ciężar, modlitwami swoimi wyprasza mu u Boga potrzebne łaski do dźwigania go, z ich pożytkiem i bez szkody dla jego własnej duszy.

Tymczasem już w całym mieście rozeszła się wieść, o tym co z tymi siedmiu najznakomitszymi pod każdym względem obywatelami się stało. Przy powszechnym zaś jak najżywszym zajęciu się wszystkim co się tyczyło religii, a zwłaszcza przeciwdziałaniu obyczajom niezgodnym z duchem Ewangelii, o czym wyżej wspomnieliśmy, – takie poświęcenie się na życie ubogie i pokutne tych młodych jeszcze ludzi, a zamożnych i wysokie stanowiska w świecie posiadających, ogólne rozbudziło zainteresowanie się i ciekawość.

Kilka osób obecnych w kościółku gdzie Święci dopiero co przywdziali z pewną uroczystością wory pokutne, rozgłosiło to pomiędzy znajomymi; wielu więc pragnęło widzieć w tym pobożnym i ubogim stroju tych, których niedawno widywano, stosownie do ich stanu, bogato przyodziewających się. Toteż, gdy oni zaraz na drugi dzień po uroczystości Narodzenia Matki Bożej, chcąc

się przedstawić Biskupowi, już jako pokutnicy, i otrzymać od niego błogosławieństwo na rozpoczęty zawód – weszli do miasta, tłumy ich otoczyły. Widok zaś tych siedmiu bogatych przed chwilą panów, w tak ubogim przybraniu postępujących, ich skupienie wewnętrzne i pokorna a przy tym dziwnie poważna postawa, na wszystkich wielkie wywarły wrażenie. Wszyscy przypatrywali się im nie tylko z zadziwieniem lecz i uszanowaniem, bo widzieli i oceniali ich poświęcenie się, przeczuwali w nich świętych mężów którzy w duchu prawdziwie Bożym rozpoczęli dzieło mające wzbogacić chrześcijaństwo nowym zastępem odnowicieli ducha Ewangelicznego, a tak wtedy w istocie potrzebnych Kościołowi.

Pan Bóg zaś, jak to nie raz bywało, i tu użył niewinnych ust dzieci, żeby we dług słów Pisma świętego: *z ust niemowląt i ssących doskonałą uczynić Swoją chwałę*. Skoro bowiem siedmiu naszych błogosławionych pokutników, cudownie wezwanych do tego przez Matkę Bożą, ukazało się na ulicach Florencji, dzieci znajdujące się przy matkach przypatrujących się idącym, jakby umówione i jakby jednym chórem, w różnych miejscach zaczęły wołać: „Oto idą Słudzy przenajświętszej Maryi Panny. Oto słudzy Maryi!”

Biskup przyjął ich z największą łaskawością; błogosławił im, zachęcał do wytrwania, i dozwolił aby we wszelkich swoich potrzebach duchownych śmiało się do niego udawali, gdyż chce im dowieść że w jego ojcowskim sercu, oni niejako z pomiędzy jego pasterskiej pieczy powierzonych owieczek, pierwsze zajmują miejsce. Przy tym upoważnił ich aby w obrzędach kościelnych, a zwłaszcza przy publicznych i uroczystych procesjach, obok innych zakonów, w swoich ubogich i pokutnych sukmanach, prostymi powrozami przepasanych, wszyscy siedmiu, jakby zgromadzenie zakonne odrębne stanowiących, występowali.

Wkrótce zaś potem, następujące zdarzenie skłoniło tego świątobliwego Prałata, do polecenia im żeby stanowczo przybrali miano sług Maryi. Jak tylko osiedli oni przy nabytym kościółku za miastem, wyzuwszy się na ubogich wszelkiego

mienia, żyli już tylko z jałmużny. Codziennie więc dwóch z nich, w porze przedpołudniowej, udawało się do miasta, i tam z domu do domu chodząc, prosili o wsparcie. Razu pewnego zdarzyło się, że zaszli w tym celu do pałacu rodziny Beniciów, jednej z najznakomitszych w ówczesnej Rzeczypospolitej Florenckiej. Zastali panią tego domu, a osobę bardzo pobożną, trzymającą na ręku swego małego pięciomiesięcznego synka, u piersi jeszcze będącego. Gdy zaś poprosiła przybyłych kwestarzy o błogosławieństwo dla niego, niemowle wyciągając do nich rączki, zawołało najwyraźniej: „Oto słudzy Maryi,” co i ją i obecnych w wielkie zdumienie wprowadziło. Tym zaś cudownym dzieckiem, był święty Filip Benicjusz, który w dwadzieścia lat potem wstąpił do zakonu Serwitów, to jest tych sług Maryi których tak cudownie wygłosił.

Otóż, gdy to cudowne zdarzenie doszło do wiadomości Biskupa, jak również i to że pierwsze pojawienie się na ulicach Florencji naszych świętych w ubraniu pokutnym, wywołało pomiędzy dziećmi nazwanie ich „Sługami Maryi” – więc zdało się mu że miano to powinni oni przybrać. Upatrując w tym jakby nowy dowód, że przenajświętsza Matka jest dla nich nadzwyczaj łaskawą i za wyłącznie poświęconych Jej sług chce żeby ich poczytywać, kazał ich zewsząd do siebie i oświadczył, że odtąd powinni przybrać nazwę Sług Maryi. Z pokorą i z niewymowną pociechą zastosowali się oni do tego rozkazu Biskupa, i już od owej chwili, zawiązujące się to nowe zgromadzenie przechowało, to błogosławione miano na zawsze, a z łacińskiego języka Servi Mariae pospolicie Serwitami bywa nazywane. A także od tej pory postanowili ci wybrani przez Samą Matkę Bożą na Jej sługi, codziennie przed Jej ołtarzem będącym w ich kościele, uroczyście odśpiewywać pacierze kanoniczne o przenajświętszej Pannie zwane Małe Oficjum, a w każdą sobotę wieczorem, odprawiać nabożeństwo do Jej siedmiu Radości i Siedmiu Boleści.

Lecz słudzy Maryi, w krótkim czasie zmuszeni niejako zostali, opuścić swoje mieszkanie urządzone przy kościele przez nich

nabytym. Chociaż bowiem było to miejsce dość odosobnione, że jednak nie bardzo odległe od miasta, ciszy i samotności jakiej pragnęli dla oddawania się kontemplacji niedługo zażywali. Rozgłos ich świątobliwości, każda rozmowa z odwiedzającymi ich pełna świętego namaszczenia i najzbawienniejszych nauk i przestróg jakie dawali przychodniom, a także i doświadczona skuteczność ich modlitw za proszących ich o nie, – wszystko to coraz więcej ściągało do nich znaczną liczbę osób z wszelkiego stanu. Zgiełk zaś taki, przerywał im to osamotnienie i to zerwanie wszelkich stosunków z ludźmi, jakie niezbędne jest do coraz ściślejszego jednoczenia się duszy z Bogiem, do coraz wyższej pobożności, a do której i wszelkie mają prawo powołani na te drogi przez Boga, i obowiązek o to się starać.

Po długich więc modlitwach, na uproszenie sobie co do tego znowu światła Ducha Świętego, i po zasięgnięciu rady księdza Jakuba, ich przewodnika duchownego, święci pokutnicy postanowili przenieść się na miejsce odleglejsze od miasta i ile możliwości osamotnione. A chociaż już wtedy pozbawieni dobrowolnie wszelkiego mienia, żyjący tylko z jałmużny z dnia na dzień wypraszaney, – nie oglądali się jednakże na trudności i wydatki spotkać ich mogące z powodu przesiedlenia się, zdając się co do tego na Opatrzność i na opiekę nad nimi Królowej niebieskiej.

Chodziło więc już im tylko o wybór miejscowości; i gdy się co do tego i wahali i na jedno zgodzić nie mogli, święty Bonfil tak do nich jako przełożony przemówił: „Bracia drodzy, na wielkie nasze szczęście, chociaż tego najniegodniejsi jesteśmy, nie tylko głosem powszechnym, lecz i przez samego najczcigodniejszego Biskupa naszego, mianowani i uznani zostaliśmy za sług Królowej niebieskiej. Do Niej więc ucieknijmy się: Ją poprośmy, żeby nas w wątpliwości co do obrania miejsca na którym moglibyśmy wierniej jak tu gdzie teraz mieszkamy, spełnić dane nam przez Nią rozkazy, oświecić raczyła. Niech Ona Sama raczy nam wskazać miejsce, na które udać się mamy, niech nas na nie zaprowadzi, i wszelkie w tym

czekające nas trudności dopomoże przewyciężyć.”

Niezwłocznie też wszyscy siedmiu, prócz zwykłych swoich nabożeństw do Siedmiu Boleści Matki Bożej, rozpoczęli i odrębne do tychże tajemnic nabożeństwo, na wyproszenie sobie u Niej oświecenia co do kroku tak dla nich ważnego. Dodali do tego, w tejże samej intencji, jeszcze większe jak niż zwykłe różne umartwienia ciała i post jaknajściślejszy. I nie zawiedli się w położonej w swoją Panią niebieską ufności. Po kilku dniach takich ćwiczeń błagalnych, każdemu z nich objawiła się przenajświętsza Panna we śnie, i puszcę na górze Senaryjskiej będącą, a o dwie mile od Florencji odległą, za miejsce na które przenieść się powinni, wyraźnie wskazała raczyła.

Lecz i tym razem nie śmieli oni bez zdania z tego sprawy i księdzu Jakubowi ich spowiednikowi i Biskupowi, coś ostatecznie postanowić. Ci zaś po przedstawieniu im zamiarów sług Maryi, i opowiedzeniu objawień jakie mieli, uznali że powinni oni i tym razem iść za Jej miłościwym wezwaniem. A że góra Senaryjska należała do posiadłości Biskupich, więc świątobliwy ten Pasterz, u którego w największych byli łaskach, i który już od początku ich powołania przewidywał w nich związek nowe go zakonu, nie tylko wyznaczył dla nich na tej górze obszerny kawał ziemi, lecz obdarzył ich i hojną jałmużną, żeby tam co prędzej i kościół i przy nim ubogie chatki wybudować sobie mogli. W kilka też dni potem, już nasi Święci udali się na nowe swoje mieszkanie. Lecz że obawiali się żeby ich wydalenie się z pod bram Florencji, nie wywołało ze strony już nadzwyczaj dla nich przychylnych mieszkańców jakiegoś oporu, więc uczynili to jak najtajemniej. Nie zawiadamiając o zamiarach swoich nikogo, wyszli ze swej dotychczasowej siedziby około północy, a i z celek i z kościoła nic innego nie wynosząc, jak obraz Matki Bożej Bolesnej, który umieścili byli w głównym ołtarzu, i przed którym wszystkie swoje i prywatne i ze zgromadzającym się do ich kościoła pobożnym ludem, nabożeństwa odprawiali.

Słońce dopiero co wschodziło, kiedy przybywszy do stóp góry na której mieli osiąść, zaczęli na nią wstępować, i zapuszczając się w gęste jej bory. Góra Senaryjska była wówczas nimi pokryta, a im wyżej na nią się wchodziło, tym okazałszy trzeba było podziwiać drzewa: ogromne jodły, dęby i zimną liścia nietracące, sosny okazałe, cyprysy tak wysokie jak u nas topole, a pomiędzy nimi bujne trawy najrozmaitszym kwieciem ubarwione. Było to bowiem na początku czerwca, a góra ta w całych Włoszech odznacza się wielką żyznością ziemi, i powietrzem ani do wielkich skwarów ani do wielkiego zimna w żadnej porze roku nie dochodzącym. W miarę zaś jak się w puszczy na niej będącą zagłębiali, uderzały ich prześliczne widoki, to zieleniejących łąk pokrytych świeżą trawą, to potoków z szumem spadających, a śpiew najrozmaitszego ptactwa ożywiający to miejsce tak ciche i urocze, przypominał im że i oni mają się tam osiedlić, jedynie dla swobodniejszego opiewania chwały Boskiej.

Wszystko zaś to myśl tych świętych kontemplatyków, nawykłych wszystko odnosić do Boga, przedziwnie podnosiło do Niego, i święty Bonfil, mając serce przepełnione uczuciem wdzięczności ku Bogu za ich zaprowadzenie na to piękne ustronie zawołał: „Poznajmyż, bracia najmilsi, jak powinniśmy miłować Boga i naszą przenajświętszą Panią niebieską! Najwyższy bowiem Stwórca, w tych precudnej piękności Swoich tworcach, na które tu patrzymy i wśród których mamy osiąść, – zgotował dla nas jakby księgi, w których wyczytywać powinniśmy Jego dobroć dla nas, a Jego potęgę i hojność Jego miłości ku ludziom ciągle rozpamiętywać.”

Około południa, a idąc ciągle gęstymi borami, gdzieniegdzie tylko przerywanymi małymi łąkami, stanęli na miejscu przeznaczonym przez Biskupa na ich osiedlenie się. Był to obszerny kawał ziemi aż nadto wystarczający na zbudowanie tam kościoła, mieszkań dla świętych pokutników i założenia wielkiego ogrodu. Wokoło zaś ciągnęły się gęste lasy, a obok miejsca tego, ze źródła nieco wyżej będącego, wypływała

rzeczka, która w miarę jak po górze spadała, w coraz bystrzejszy zamieniała się potok. Jak tylko ujrzeni się na miejscu swego nowego osiedlenia, na konarze najpiękniejszego i rozłożystego drzewa zawiesili wielki krucyfiks, który z sobą przynieśli, a pod nim, na grubej gałęzi, oparli swój obraz Matki Bożej Bolesnej. Po tym uklękawszy przed takim naprędce urządzonym ołtarzem, ucałowali ziemię, którą im jakby Sam Pan Bóg dawał na osiedlenie się, a podniósłszy oczy od tkliwego wzruszenia łez pełne, do wizerunku przenajświętszej Panny rzekli: „Oto my opuściliśmy wszystko a poszliśmy za Tobą Matko nasza.”

Matka Nasza najmilej przyjęła to oświadczenie się Jej sług przez Nią Samą wybranych, i wyprosiła dla nich u Boskiego Syna Swojego łaskę wytrwałości w pokutnym i kontemplacyjnym życiu jakie wiedli, i za które w końcu świetne trony zajęli w niebie. Niezwłocznie też, doznali słudzy Maryi skutków najmiłościwszej nad nimi Jej opieki. Albowiem jak tylko rozeszła się po Florencji wieść że się oni przenieśli na górę Senaryjską i że tam i kościół wybudować i przy nim osiąść mają, prócz znacznych na ten cel danych już przez Biskupa funduszków, zewsząd napływać zaczęły do nich hojne datki od najzamożniejszych obywateli rzeczypospolitej, na kosztą potrzebne do tego. Niezwłocznie więc przystąpić mogli do rozpoczęcia budowy kościoła; a Biskup oświadczył najłaskawiej, iż sam przybędzie dla położenia pierwszego kamienia pod ten nowy przybytek, w tak odosobnionym a bardzo uroczym miejscu wznieść się mający.

W dniu więc na to wyznaczonym, nie zrażając się trudnością dostania się prawie na sam szczyt wysokiej góry Senaryjskiej, świątobliwy ten Prałat, otoczony duchowieństwem zwykle przy tego rodzaju obrzędach otaczającym Biskupa, poświęcił i założył pierwszy kamień do mającego się budować przybytku Matki Bożej Bolesnej, gdyż w wielkim ołtarzu miał być obraz przez sług Maryi przyniesiony. Przy zakończeniu zaś tego obrzędu, zwracając się do nich z wielką uprzejmością i

miłością, rzekł powtarzając słowa Patriarchy Jakuba wyrzeczone o miejscu na którym się mu Pan Bóg objawił: Nie jest tu nic innego, jeno dom Boży i brama niebieska, i dodał: „a dla was sług Maryi, miejsce to niech zwane będzie: Przybytkiem przenajświętszej Panny. Przy nim więc osiedlając się, trwajcie wiernie w rozpoczętym przez was z Jej rozkazu życiu pokutnym i kontemplacyjnym. Ja zaś, z mojej strony, nadal otaczać was będę moją ojcowską opieką, wspierać was i udzielać wam rad jakich ode mnie, jako waszego Pasterza, potrzebować będziecie.” I w ten to sposób, założony został pierwszy kościół i klasztor tego zgromadzenia zakonnego, które wkrótce potem we Włoszech i w innych krajach szerzyć się miało, a któremu, nie domyślając się wcale tego, dało wtedy początek siedmiu naszych Świętych.

Źródło: O. Prokop Kapucyn (1888). Żywot pierwszych siedmiu świętych sług Maryi (Serwitów) świeżo przez ojca ś. Leona XIII kanonizowanych. [fragmenty]

Obraz: The Seven Holy Founders of the Servite Order receiving their habit from Our Lady, Italian painting, ca. 1700 (CC 1.0)